



*Wojna*

# PARADA



OK III

NIEDZIELA, 25 MARCA 1945 R.  
SUNDAY, MARCH 25, 1945

Nr 7 (51)

Z. w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 fils., w Iranie 3,5 rls., w Anglii 6 d., w Afryce Wsch. 6 d., we Włoszech 12 lirów



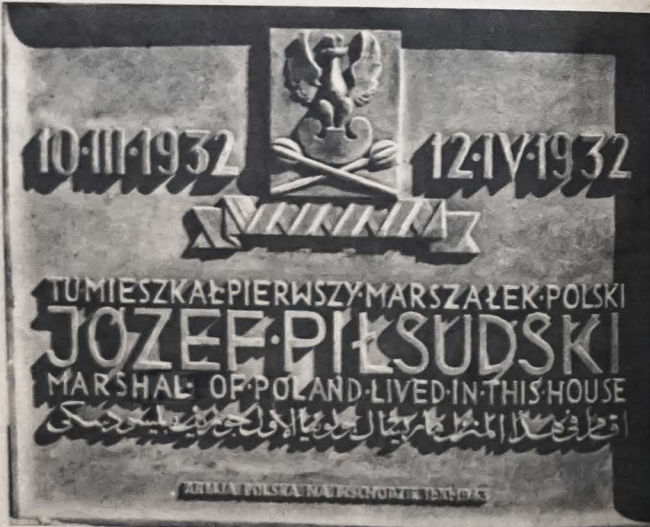
Historyczne zdjęcie z pobytu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Egipcie w 1932 roku. Marszałek Józef Piłsudski w Helwanie, w ogrodzie otaczającym willę oddaną Marszałkowi do dyspozycji przez ówczesnego króla Egiptu Fuada I



Tablica pamiątkowa wmurowana przez APW w ścianę domu, w którym mieszkał Marszałek Piłsudski w czasie swego pobytu w Egipcie w r. 1932

# 19 marca

W dniu Święta Patrona Marszałka Piłsudskiego myśl nasza biegnie ku krypcie wawelskiej. Przechodzimy w pamięci Jego wielką drogę od piwnicy w Łodzi przy ul. Wschodniej 19, gdzie drukował „Robotnika”, aż po ów pochmurny dzień 12 maja 1935 roku gdy naród polski żegnał się z Nim na zawsze. Piłsudski jest własnością wszystkich Polaków. Jest dziejowym symbolem bezkompromisowej walki podejmowanej wszędzie i w każdych warunkach – o niepodległy byt Państwa Polskiego. Pamięć o Nim – to wierność idei niepodległościowej i niezachwiana wiara w jej zwycięstwo. Żołnierz polski zostanie wierny tej idei zawsze i w każdych okolicznościach.



Przed odjazdem z Egiptu. Na dworcu kolejowym w Kairze, Marszałka Piłsudskiego żegnali: przedstawiciel króla szambelan Teymur Bey i ówczesny premier rządu egipskiego Sadky Pasza

Marszałek J. Piłsudski wraz z adiutantem kpt. Lepeckim na dworcu kolejowym w Kairze



## Święto polsko-francuskiego braterstwa broni

Korespondent wojenny „PARADY” u Dowódcy I Dywizji Pancernej Gen. Bryg. St. Maczka

Po raz pierwszy od pamiętnego 1940 r. Dowódca I Polskiej Dywizji Pancernej, generał Maczek, zawiązał znowu do Paryża. Przed blisko 5 laty, na czele żołnierzy swej bohaterkiej brygady opuszczał Francję, pobitą i obezwładnioną chwilowo i z największym trudem przedzierał się ku wybrzeżom francuskim, skąd angielskie statki zabrać miały naszych pancerniaków do W. Brytanii. Powrócił na ziemię francuską, po rozpoczęciu inwazji, jako dowódca wspaniałej dywizji pancernej. Przybył do Paryża, opromieniony zwycięstwami pod Falaise i Chambois, pod Ypres i Bredą.

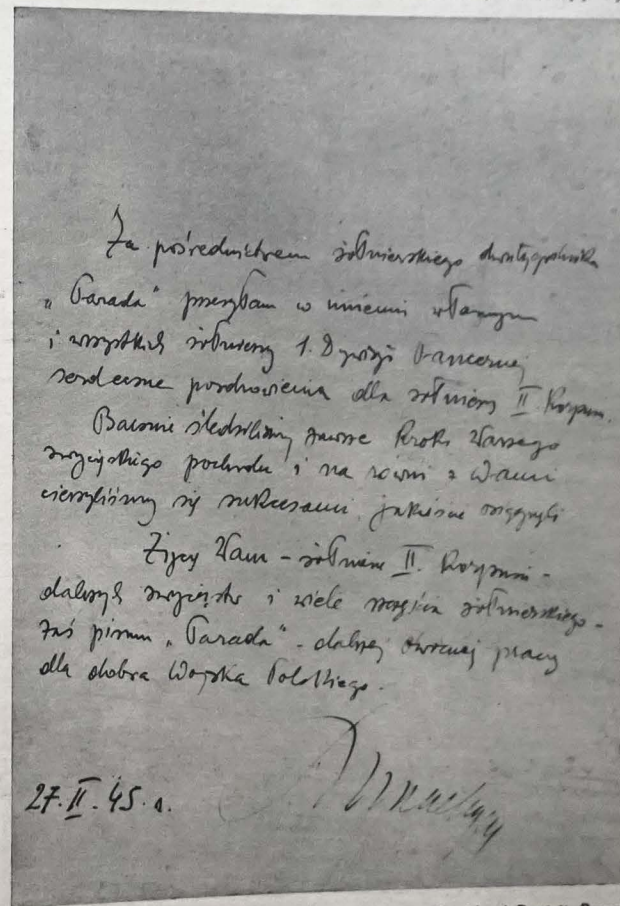
Paryska wizyta gen. Maczka dała Francuzom sposobność zmanifestowania gorącej sympatii dla wojska polskiego i pozwoliła im wyrazić całą wdzięczność, jaką żywią dla dywizji za jej wybitny udział w dziele wyzwolenia Francji. Pięknie wyraził to paryski „Figaro”, gdy stwierdził, że „Francja nie zdoła nigdy uzewnętrznić należycie swej wdzięczności wobec swych wiernych sprzymierzeńców polskich, którzy z bronią w ręku walczą aż do chwili ostatecznego zwycięstwa, pełni takiej samej wiary, jaką ona sama żywi”. Gen. Maczek przyjęty został w Paryżu przez najwyższe osobistości francuskie, z generałem de Gaulle na czele. Generałowie Juin, Koenig oraz inni wyżsi dowódcy francuscy zaznaczyli obecnością swoją na urządzonych na cześć Dowódcy I Dywizji Pancernej manifestacjach swą sympatię dla Polski i jej armii. Szczytowym

punktem tych manifestacji była uroczysta dekoracja gen. Maczka i kilku oficerów dywizji bojowymi odznaczeniami francuskimi. Uroczystość ta, która odbyła się pod Łukiem

Tryumfalnym, połączona była ze złożeniem wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza.

W dniu uroczystości, od samego rana Plac Gwiazdy zamknięty był

dla publiczności. W zwartych kolumnach, zdążyły w kierunku Łuku Tryumfalnego oddziały I Polskiej Dywizji Pancernej, francuskiej Gwardii Republikańskiej oraz polskich harcerzy i organizacji społecznych. Wspaniała postawa poczty sztandarowej i kompanii honorowej naszych pancerniaków wzbudziła entuzjazm wśród publiczności francuskiej, licznie zebranej na ulicach otaczających Plac Gwiazdy. Żołnierzy polskich, w długich, złotych rękawicach i hełmach stalowych z rkm-ami przewieszonymi przez piersi i poprzedzanych przez trębaczki, witano gorącymi oklaskami. Poczet sztandarowy i kompania honorowa I Dywizji Pancernej ustawiły się pod sklepieniem Łuku Tryumfalnego, oddział zaś francuskiej Gwardii Republikańskiej ze swym sztandarem i orkiestrą, przed Łukiem, wzdłuż grobowca Nieznanego Żołnierza. Na wprost Gwardii, z drugiej strony grobowca, ustawili się licznie zebrani oficerowie polscy i aliancy oraz delegacje.



27-III-45.

Na parę minut przed rozpoczęciem uroczystości przybywają ambasador R. P. we Francji, p. Józef Morawski, oraz gubernator wojskowy Paryża, gen. Koenig. Po chwili, witanymi dźwiękami „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Marsylianki”, zjawiają się generałowie Juin i Maczek. Francuski szef sztabu głównego i Dowódca I Polskiej Dywizji Pancernej zbliżają się do poczty sztandarowej dywizji. Trębaczki grają, gen. Juin salutuje okryty chwałą sztandar.

Owładzenie Dowódcy I Dywizji Pancernej Gen. St. Maczka dla żołnierzy 2 Korpusu złożone na ręce korespondenta „Parady”

Polskie czołgi na froncie w Holandii



NASZA OKŁADKA



Poczet sztandarowy I Dywizji Pancernej przed Łukiem Tryumfalnym  
Fot. S. C. A. Korosp. Wojen. Łobely

W numerze:

WYWIAD Z DOWÓDCĄ I DYWIZJI PANCERNEJ GEN. ST. MACZKIEM — Roman Fajans

POLSKIE „MAKI” — Halina Tomaszewska

ŁĄCZNOŚĆ — NERW KORPUSU

RZECZPOSPOLITA CHARAKTERÓW — Juliusz Mieroszewski



Dowódca 1 Dywizji Pancerniej Gen. St. Maczek po dekoracji



Jeden z naszych pancerników

Delegacja oficerów 1 Dywizji Pancerniej składa na grobie wielki wieniec z biało-czerwonymi wstęgami. Orkiestra Gwardii gra pieśń „Aux Champs” — hołd poległym.

Po złożeniu wieńca odbyła się dekoracja generała Maczka i pięciu oficerów dywizji. Dekoracji, nad grobem Nieznanego Żołnierza, dokonał gen. Juin. Pierwszy, „za wybitne zasługi, położone dla dzieła oswobodzenia Francji”, otrzymał komandorię Legii Honorowej i Krzyż Wojenny z palmami — gen. Ma-

↓ Gen. Juin dekoruje oficerów 1 Dywizji Pancerniej



czek. Następnie gen. Juin przypiął do piersi pozostałych pięciu oficerów polskich krzyże Legii, wzgl. Krzyże Wojenne. Uroczystość zakończyła się położeniem podpisów w księdze pamiątkowej.

Przed opuszczeniem Paryża gen. Maczek zechciał przyjąć korespondenta „Parady” i udzielił mu wywiadu, w którym m. in. oświadczył co następuje:

„Pochód naszej dywizji, od chwili jej wylądowania, poprzez Francję, Belgię i Holandię, dał ludności tych krajów zaprzyjaźnionych sposobność do zamianifestowania jej uczucia dla naszego wojska. Objawy okazywanej nam przez tę ludność serdeczności były często wzruszające i pozostawiły niezatarte wspomnienia w naszych sercach.

„Przez Francję przeszliśmy tym razem szybko i bez dłuższych postojów i dlatego nie było tu czasu na wskrzeszanie tradycji 1940 r. Ale ta tradycja jest tego rodzaju, że nie jej zatrzeć nie zdoła. Do ostatniej chwili żołnierze naszej ówczesnej brygady walczyli u boku swych francuskich kolegów. Po klęsce, gdy za wszelką cenę chcieliśmy się przedostać do Anglii, zdołaliśmy tego dokonać w znacznym stopniu dzięki pomocy ludności burgundzkiej. Ileż serca ludność ta nam okazała... Słowo „Polak” otwierało wszystkie serca, drzwi i spiżarnie. Z narażeniem własnego życia przewodnicy burgundzcy przeprowadzali naszych oficerów i żołnierzy.

„Do Anglii przyjechaliśmy razem z tymi Francuzami, którzy potem stworzyć mieli nieśmiertelną epopeję Francji Walczącej. Na gościnnej ziemi brytyjskiej dywizja nasza odbywała ćwiczenia wraz z francuską dywizją pancerną gen. Leclerc.

„Oto węzły krwi, przeżyte i serca, jakie łączą nas z Francuzami. A oto dzisiaj zostały one jeszcze wzmocnione przez tę wzruszającą i okazałą manifestację wczorajszą pod Łukiem Tryumfalnym i przez tak bardzo serdeczne przyjęcie, jakiego doznałem tu z jednej strony od gen. de Gaulle, z drugiej zaś od wyższych dowódców francuskich, z generałami Juin i Koenig na czele.



Gen. St. Maczek wpisuje się do Złotej Księgi Grobu Nieznanego Żołnierza ↓ Gubernator wojskowy Paryża Gen. Koenig, składa życzenia odznaczonym oficerom polskim

Wysokie odznaczenie francuskie, jakie otrzymałem, pozwalam sobie uważać w pierwszym rzędzie za hołd złożony bohaterstwu 1 Dywizji Pancerniej.

„Z ludnością belgijską i holenderską znajomość nasza nie była tak dawna, jak z Francuzami. Zetknęliśmy się z nią po raz pierwszy dopiero po inwazji. Tym bardziej wzruszeni byliśmy niebyszałym przyjęciem, jakie nam zgotowano. W Ypres, Roulers, Thielt, w Gandawie i Bredzie żołnierze nasi czują się dziś jak w domu, jak w rodzinie. Belgowie i Holendrzy ogrzali ich ciepłem najserdeczniejszego uczucia. Polska jest obecnie wśród nich krajem ogromnie popularnym i bliskim.

„Pomimo wielkich trudności, jakie przeżywamy obecnie”, zakończył gen. Maczek, „duch wśród żołnierzy 1 Dywizji Pancerniej jest znakomity. Stosunki ich z Anglikami i Kanadyjczykami nazwać można prawdziwym braterstwem broni. Wszyscy żołnierze nasi wierzą niezłomnie, że sprawiedliwość musi zwyciężyć”.

Oto oświadczenie gen. Maczka. Mówi ono zwięźle i dobitnie o ogromnej popularności, jaką żołnierz polski potrafił zdobyć sobie wśród społeczeństw zachodniej Europy. Stwierdza ono, że potrafiliśmy utrzymać, a nawet wzmocnić, przyjaźń z dawnymi towarzyszami broni i zjednać sobie uznanie i przychyłność nowych. A to stanowi kapitał cenny, który z pewnością nie pójdzie na marne.

ROMAN FAJANS



# List do żołnierzy 2 Korpusu

Rysunki: M. Walentynowicz



„Holendrowanie”

Przybyłem na kilka dni do Londynu z polskiego odcinka frontu zachodniego i pragnę podzielić się z żołnierzami 2 Korpusu, garścią wiadomości o żołnierzach i Dywizji Pancernej, walczącej gdzieś w Holandii. Chcę podać kilka szczegółów, które nie są Wam może znane.

O sobie nawzajem wiemy przecież niewiele. Warunki polowe nie zawsze pozwalają na słuchanie audycji radiowych, a gazety nie dochodzą regularnie.

Koledzy z 2 Korpusu wiecie to na pewno, że żołnierzom Dywizji Pancerniej jest tak samo zimno, jak i Wam, że tak samo jak u was leje deszcz, że tak samo grzeją oni w lepkiem błocie, tak samo dokuczają im wiatry.

Jest tam jeszcze, podobnie jak u Was, inna udręka — ten piekielny wynalazek, któremu na imię corned-beef. Corned-beef jest przekleństwem walczącego rządu wojsk Narodów Zjednoczonych, prze-

kleństwem tym większym, że żołnierze nie mając wyboru muszą go zjadać z apetytem. Wiecie przecież jakie to smaczne. Ale nie wiecie może, że był taki okres kilkunastodniowy, kiedy to żołnierze Dywizji siedzieli w błocie w rejonie Baarle-Nassau i Alphen. Pogoda była kiepska, błoto po pas, a okoliczne chałupy porozwalane.

Wtedy to mieliśmy jednak okres iście królewskich uczt. Mój przyjaciel Ryszard Kiersnowski opisał wtedy sławną bitwę o krowę. Historia ta obiegła zresztą szeroko prasę anglosaską, ciesząc się zasłużonym powodzeniem. Powodem cieszyli się też krowy w naszych oddziałach. Cóż za talenty kulinarne objawiły się wówczas, gdy „życiliwi” Niemcy posyłałi nam wciąż na linie te żywe wykrywacze min. Rano befsztyki, na obiad sznycełki, a potem wafelki z podsmażoną cebulką. W jednym „dołku” pod Alphen, gdzie byłem gościem batalionu

„Generalne pranie”

strzelców, zadano sobie nawet trud wykonania osobnego menu, na którym biedna krowa nie poznałaby się pod nazwą „furnedosa” z polędwiczki.

Kiedy skończyła się ta dziwna wojna pozycyjna, rozpoczął się atak na Oesterdijk i Gilze. Po ciężkich walkach ulicznych padła Breda. „Dziękujemy Wam, Polacy” — jak wiecie takim napisem witało nas to miłe, nasze miasto, bo wraz z generałem Maczkim obywatelami honorowymi Bredy zostali wszyscy żołnierze dywizji.

Breda — to było prawdziwe odprężenie, ale niestety niedługo ono trwało. Nastąpiły dalsze walki.

Czy słyszeliście z komunikatów radiowych o bitwie na Kanale Mark i o przyczółku mostowym pod Moerdijk? Naturalnie, musieliście słyszeć. Ale może nie zdajecie sobie dość jasno sprawy z tego jak ciężką była ta bitwa. Tam walczyli wszyscy. Nasze pułki pancerne, bataliony strzelców... saperzy. Ale wszystkich przescięgnęła nasza artyleria. Cóż to za fantastyczny był ogień. Pobito wszystkie rekordy. — Dość powiedzieć, że nawet pod Chambois nie wystrzelono tyle pocisków, co na Kanale Mark. Jeńcy, wzięci do niewoli zgodnie stwierdzili, że w tej strasznej wojnie najgorszą chyba rzeczą jest ogień polskiej artylerii.

Przyczółek pod Moerdijk został zdobyty, a trzeba Wam wiedzieć, że to była prawdziwa forteca o podwójnym pasie niezwykle silnych i rozbudowanych bunkrów. Walki były ciężkie i zawzięte. Wiecie przecież dobrze o tym, że Niemcy strzelają do końca, a dopiero, gdy im zabraknie amunicji, poddają się i błagają o litość. Znamy tę niemiecką technikę.

Wiecie już zapewne, że Dywizja Pancerna cieszy się szacunkiem wszystkich żołnierzy kanadyjskich, u boku których walczy od pięciu przeszło miesięcy. Kanadyjczyki nazywają naszych „The bloody Polish”. Nie ma w tej nazwie nic obraźliwego, bo żyjemy z nimi w największej przyjaźni i tak się nawet złożyło, że dołąd nie było żadnych pomiędzy nami rozdziewików, ani nawet nieporozumień na „tematy niewjeście”. Więc w nazwie tej kryje się jedynie podświadomy podziw: „Ci przekleci Polacy pchają się wciąż naprzód, nie zważając na nic”.

Tak Ci Polacy pchają się wciąż naprzód. Dopchali się kilkuset milowym szlakiem aż do Mozy. Poprzez Caen i Falaise, poprzez Trum i Chambois, przez Sekwanę i Somme, przez Ypres, Gandawę i Hulst, Antwerpię, Merkspląs i Moerdijk pchają się wciąż naprzód. Biją się fantastycznie. Tak jak Wy.

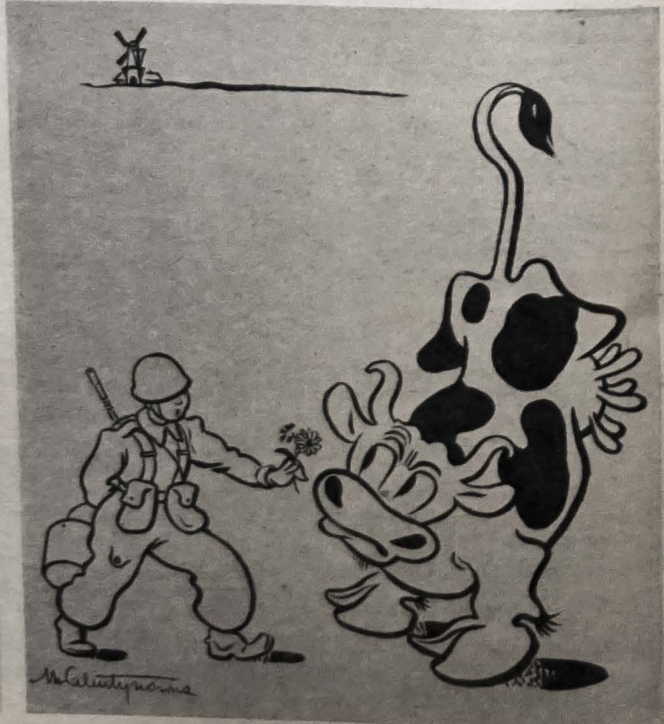
I wierzą, chcą wierzyć, że się w końcu z Wami połączą i razem dopchają się do celu.

Zaloty



Ich pięciu i „ona” jedna ↑

↓ Czolg polski w Holandii



Przy oczyszczaniu mięsa pomagają robotnikom sępy



Krajanie mięsa

## Pochwała „Corned Beefu”

„Corned Beef”, czyli: „bydlę w puszczy”, z pewnością przejdzie do historii obecnej wojny. Jest bowiem tak samo dla niej charakterystyczny, jak nocne naloły bombowców, lub mosty Bailey’a. „Corned beef”, inaczej: wół w konserwach jest dziś nieodłącznym towarzyszem każdego żołnierza. Jedzie z nim razem cierpliwie na statku, trzęsie się wspólnie w samochodzie, lub łaskawie pozwala nieść się w chlebaku. Wszędzie jest z nim razem. Wyprzedza go jedynie w wysięgu do kotła, przed którym żołnierz zatrzymuje się z głębokim szacunkiem i nie mniej głęboką menażką.

Każdy, kto raz poznał trudy żołnierskiej wędrowki i kłopoty obozowego życia, nigdy nie zapomni pełnego najwspanialszych wrzesań gotowania posiłku. Aczkolwiek scena otwierania kluczem i wywalania na światło dzienne z ciemni blaszanej puszkiby, w niczym nie przypomina wypuszczania go na arenę bohaterskiej corridy. I choć znane przysłowie mówi, że nie samym befeem człowiek żyje, nieraz całymi tygodniami właśnie befeem był jedynym i wyłącznym pożywieniem. Jednakże po zaspokojeniu pierwszego głodu, gdy człowiek rzuca się na wszystko co mu wpadnie w rękę i pod nos, pojedynkę z rozgotowanym bykiem w menażce staje się często dla żołnierza nie mniej groźny, niż turniej z rozwścieczonym bykiem w cyrku, dla hiszpańskiego terrera. Długie, wąskie włókna czerwonego mięsa pływają w tłustej, gorącej wodzie, zwinnie uciekając przed zanurzoną łyżką. Czasami dodawano nam ryż. Na obiad był więc befeem z ryżem, a na kolację: ryż z befeem. Nieraz dla urozmaicenia w ryżu można było znaleźć kawałek drzewa, lub dla odmiany, kilka nadmorskich kamyków.

— Szału można dostać! — zawołał jeden z kolegów wracając od kuchni. — Można, ale nie trzeba — odrzucił inny, nie tak choleryczny, lecz nie mniej zdesperowany.

Potem obydwaj usiedli na dwu sąsiednich skrzynkach, zjedli co kto miał i szybko poszli po repetę.

Później, gdy pierwsze oddziały odpłynęły za Kaspjskie morze, pewien strzelec z konwoju, który powrócił po nowy transport opowiadał, jak nasi żołnierze odżywiali się w Persji.

— Tam, to całkiem co innego — mówił — tam fasują biały chleb, zsiadłe mleko w konserwach na sześciu, pudełko pomarańczowej dżemu na czterech i paczkę bakcyli na każdego.

Wkrótce i nasz oddział zaczął fasować dżem, daktyle i skondensowane mleko. „Corned beef” był jednak stale i nieśmiertelnie. Wtedy, pewnego wieczoru poniosła mnie muza i spłodziłem niezwykle bohaterski wiersz, w którym wo-

... Po diabła mi mleko z Australii, Dżem, lub z Brazylii corn-beef. W manierkę by kawy mi dali, Na obiad: grochówkę i chleb.

Bo tylko jednego dziś pragnę I jeden przed sobą mam cel: Ja chcę mieć karabin i bagnę Za Kutno, Warszawę, za Hel...

I t. d. i t. d. Wiersz ten został odczytany na „Ognisku” i wydrukowany w różnych gazetkach. Otrzymałem wspaniałe gratulacje, ale nazajutrz koledzy z przydzielonego na stan sześciu ludzi w naszym namiocie fasunku, nie dali mi ani okruszyni, zjadając moją rację, aż im się uszy trzęsły.

— Ty przecież chcesz grochówkę i zimną kawę — odpowiedziano mi, gdy domagałem się mojej porcji — a tu są tylko daktyle, żółty ser, sardynki i kiełbaski. A ponieważ chcesz karabin i bagnę, więc możemy cię poczęstować.

Po tych słowach znieśli mi pół tuzina karabinów do wyczyszczenia.

Od tego czasu przestałem pisywać bojowe wiersze przychodząc do wniosku, że człowiek syty sławy, może być jednocześnie bardzo głodny.

Pośród wielu zalet, jakie kryje w sobie puszkaby „corned-beefu” ujawniła się ostatnio jeszcze jedna, dotąd niezmana. Okazało się bowiem, że młodzien, który pragnie pozyskać wdzięki czarnookiej senioriny, składając u jej stóp byka po-walonego przez fabrykanta brazylijskich konserw, zdobywa serce swej wybranki szybciej, niż gdyby przyniósł bukiet najwspanialszych, neapolitańskich fiołków. Podobno jest to tak zwany: znak czasu.

Tedeusz Wittlin

Przed załadowaniem nowego transportu

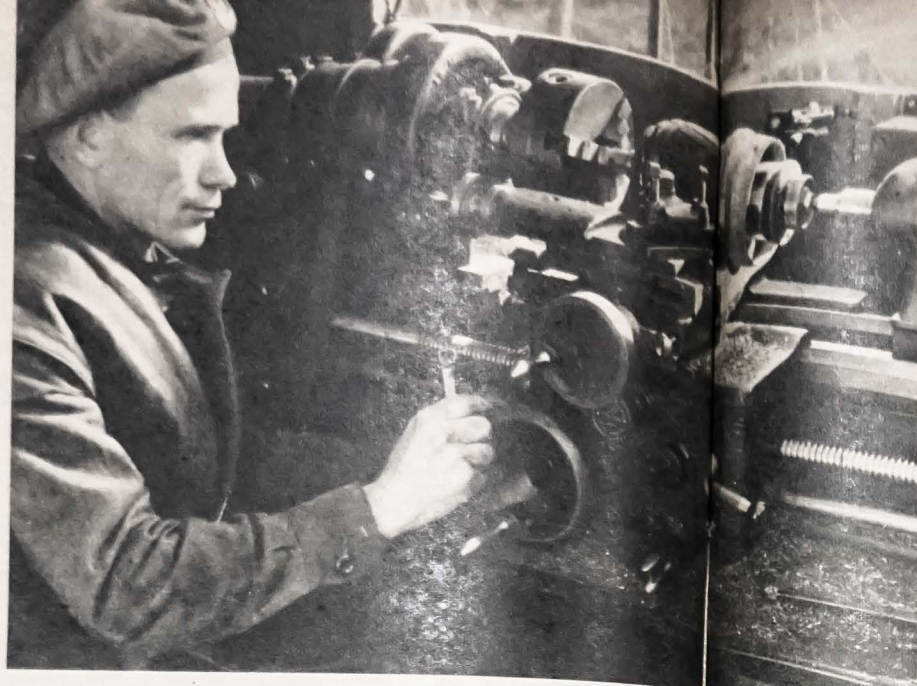


Płaty mięsa suszą się na słońcu



Suszenie. Suszenie rozwieszonych mięs trwa od 3-4 dni





Warsztat mechaniczny łączności zainstalowany na wozie. Tokerz przy pracy

bez przerwy fatalnych warunkach atmosferycznych. Linie przecięgano wzdłuż zniszczonych, trudnych, wysokogórskich dróg — przeważnie jednokierunkowych. Częstokroć zachodziła potrzeba budowy linii wzdłuż drogi, którą z trudem przejeżdżał „łazik”. Podobne drogi w wysokim stopniu utrudniały konserwację i naprawę linii, gdyż patrole zmuszone były pracować pieszo. Z trudem nadstawiczych uszkodzeń, dokonywanych przez artylerię nieprzyjaciela, własnej jazdy gasienicowej i duże opady śniegu. Szczególnie te ostatnie były bardzo groźne, powodując zniszczenia całych odcinków, co wymagało znowu olbrzymiej pracy dziesiątków patroli, pracujących bez względu na porę dnia, czy nocy, byleby tylko łączność została jak najszybciej przywrócona. Zresztą przerwy w łączności trwały zawsze krótko. Dzięki ofiarnej pracy patroli linie naprawiano w rekordowym tempie i łączność znowu „grała”. Rozsiane wzdłuż całego szlaku telefonicznych połączeń punkty kontrolne, ułatwiały sprawną konserwację i szybką naprawę uszkodzeń na liniach o długości ponad 800 km.

Chyba każdy rozumie, jak ciężką jest służba gońca motorowego, który musi przewozić pocztę bez względu na panującą pogodę i stan dróg. Jesienią w Apeninach lały deszcze i padał śnieg. Wozy grzęzły w błocie, ślizgały się na ostrych serpentynach, z trudem pokonywały szczyty nawet przy pomocy przeciwslizgowych łańcuchów. A gońcy przejeżdżali codziennie dziesiątki mil, przeciągając niejednokrotnie z wielkim trudem motocykle, czy „łaziki” przez odcinki, którymi nie sposób było jechać. W takich warunkach gońcy przejechali łącznie ponad 98.000 mil, co w kilometrach wynosi prawie 160.000. Przeciętny dzienny miłąż jednego gońca wynosił 97 mil, a długość niektórych przebiegów dochodziła nawet do 200 mil. Przewieźli oni w tym czasie około 165 tysięcy rejestrowanych listów służbowych.

Szczególnie ciężką i męczącą jest praca w Ośrodkach Łączności. Można powiedzieć, że żołnierze, którzy je obsługują, mają w ciągu ostatnich trzech lat jeden pełny rok nieprzespany, będąc przeciętnie co trzecią noc w służbie. Synchronizowali oni pracę łączności w tych trudnych warunkach pod każdym względem. Przez ośrodki przeszło w tym okresie obok wspomnianej wyżej ilości listów ponad 44.000 telegramów, nie licząc innych przesyłek, jak komunikaty i raporty Kwatery Prasowej Korpusu, oraz rozdziału i wysyłki czasopism polskich i innych.

Ogólnie więc biorąc, we wspomnianym okresie działań bojowych 2 Korpusu w Apeninach oddział ten zorganizował łączność telefoniczną, radiową, telegraficzną oraz przez gońców na obszarze przeszło 900 kilometrów kwadratowych. N.



Telemechanik przy pracy ↑

# ŁĄCZNOŚĆ — NERW KORPUSU

Korespondencja  
„P A R A Y”

Jeśli przyjmiemy za podstawę bardzo popularne już dzisiaj określenie, że każda nowoczesna armia jest swego rodzaju precyzyjnym, bardzo skomplikowanym i żywotnym organizmem, to całe unerwienie tego organizmu i wszystkie jego ośrodki nerwowe stanowią właśnie Wojska Łączności. Wkład pracy oddziałów łączności do ogólnego wysiłku bojowego nowoczesnej armii, czy korpusu jest ogromny. Oczywiście, praca ta nie może — co zresztą wynika już z jej charakteru — wyróżnić się jakimś jednorazowym, błyskotliwym efektem. Jest ciągła, znużająca, codzienna, prawie niezauważalna i naprawdę mało efektywna. Ale jeśli spojrzeć na jej wyniki z perspektywy pewnego czasu, z odległości, która zamyka pewien okres działań bojowych i daje pełny,

kompletny obraz wysiłku wszystkich broni i służb, to wtedy dopiero można dokonać dostrzeżeń i ocenić należycie jej znaczenia, natężenie, sprawność i rezultat. Wyższy sięgnąć do zestawienia wykonanych przez tylko jednego z oddziałów łączności 2 Korpusu w czasie jesiennej kampanii apenińskiej, tzn. w okresie, który zaczyna się mniej więcej w połowie października, a kończy w pierwszych dniach lutego br. — by zdać sobie sprawę, jak naprawdę ciężką, odpowiedzialną i rzetelną pracę jest praca łączności.

Ostatni we wspomnianym wyżej oddziale budował ponad 400 km linii telefonicznych w bardzo ciężkich warunkach bojowych, przy panujących prawie

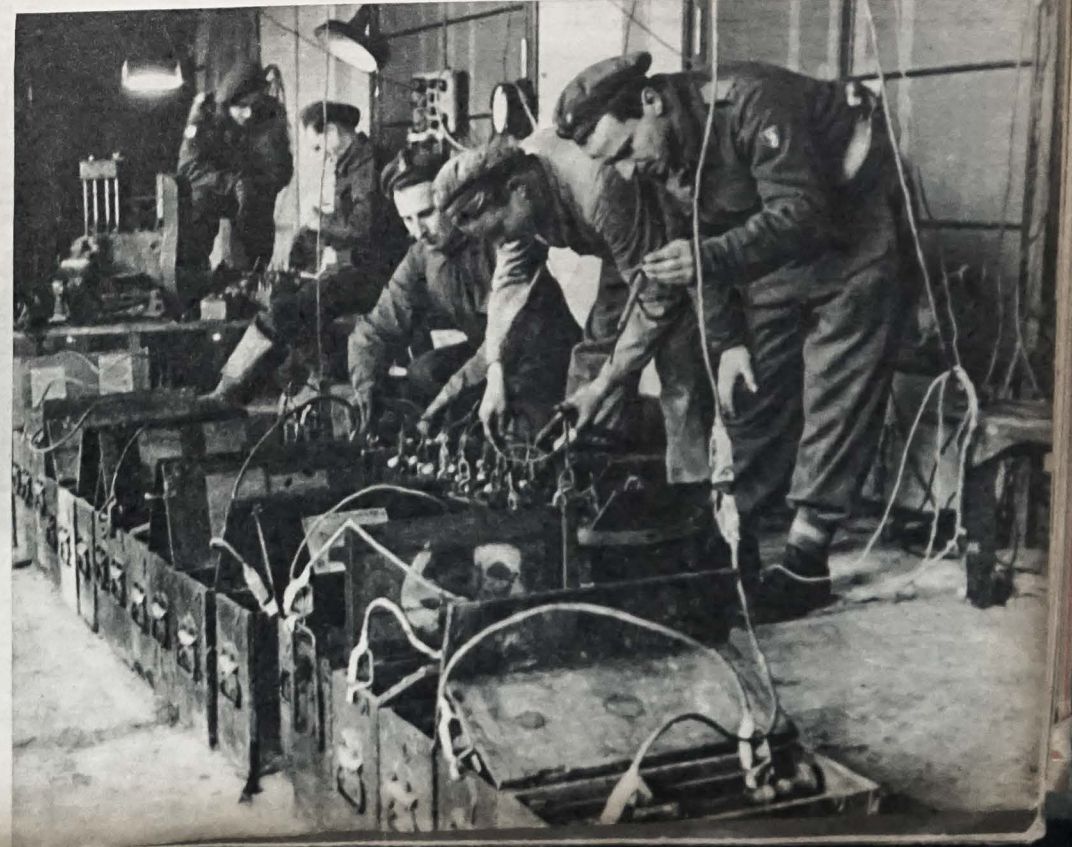


← Odbiera przed rozpoczęciem budowy linii telefonicznej



↓ Patrol telefonistów naprawia linię

↓ Pomiar ilości kwasu w akumulatorach



# NIEMIENNY LOS

widowisko, które żyje jedną noc



W zaimprowizowanej w baraku szatni aktorzy wyliczają swą charakterystycę



Akcja rozpoczyna się w niebie. W pośrodku Sakra — król bogów Cejlonu



W parku królewskim księżę Tissa spotyka księżniczkę Hema



Młody księżę błaga napróżno ojca o zezwolenie na małżeństwo



Taniec rozbójników



Ojciec księcia Tissa został zamordowany przez bandytów. Księżę oskarżony jest podstępnie o ojcostwo

Gdzieś na Środkowym Wschodzie w jednym z obozów transportu benzyny napisano i wystawiono dramat pt. „Niemienny los”. W obozie mieszkają żołnierze z egzotycznego Cejlonu. Dramat, który wystawili trwa trzy i pół godziny — przygotowywano go przez szereg miesięcy — przedstawienie odbyło się tylko jedno. Szuka została napisana przez kicrowcę Perera. Kierowca Mediwake rysował projekty tradycyjnych cejlońskich kostiumów, a koledzy autora i rysownika pracowali nad sceną, efektami świetlnymi, kostiumami itd. Dramat napisano i zagrano w języku singaleskim.

Na pustyni wyczarowano zawiłą mitologiczną historię z bogami starego Cejlonu w roli głównej. Oto bogowie postanowili wypróbować cnoty młodego księcia Tissa, syna króla Mithila. Zadanie to powierzono bogowi Saturnowi, który w tym celu z nieba zszedł na Cejlon. Młodego księcia poddano klasycznej próbie. Zakochał się w księżniczce Hema. Było to nie po myśli starego króla, który księcia Tissa skazał na banicję. Po tysięcznych przygodach, porwano księcia i oskarżono o zamordowanie jego królewskiego ojca. Lecz w tym momencie maksymalnego napięcia zjawia się szlachetna księżniczka Hema z czarodziejskim mieczem, którego przeznaczeniem było przecinać wszystkie „gordyjskie” węzły. Cnota zostaje nagrodzona — podłość ukarana.

Jest czternaście odsłon — sześć razy zmienia się sceneria. Dzieją się rzeczy niezwykle. Chmury, niebo, magiczny miecz, bogowie. Dramat jest właściwie operą. Jest w nim wiele melodyjnych śpiewów chóralnych i pięknych tańców. Ani autor, ani rysownik kostiumów, ani śpiewacy czy tancerze — nie są zawodowcami. Są prostymi ludźmi, którzy rozumieją i kochają swój narodowy obyczaj i tradycję. M. Mollo



Księżniczka Hema z magicznym mieczem, który otrzymała od boga Saturna, ratuje księcia



Na wiadomość, że księżę Tissa jest wolny — jego rywal popełnił samobójstwo



Finał: wszystkie osoby dramatu szczęśliwie znalazły swą drogę do nieba. Znak zwycięstwa „V” również



Tissa i Hema — szczęśliwi

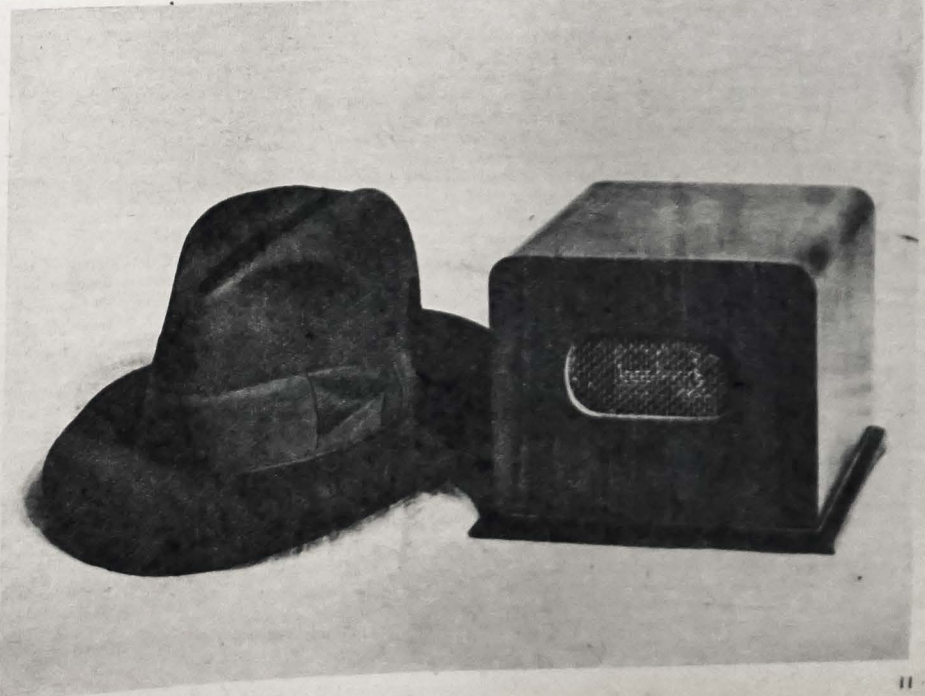
## APARAT DO WALKI Z HAMSINEM

Żołnierze 2 Korpusu dobrze wiedzą co to jest hamsin. Suchy, duszny wiatr, który bije żarem jakby z otwartych olbrzymich drzwi pieca chlebowego.

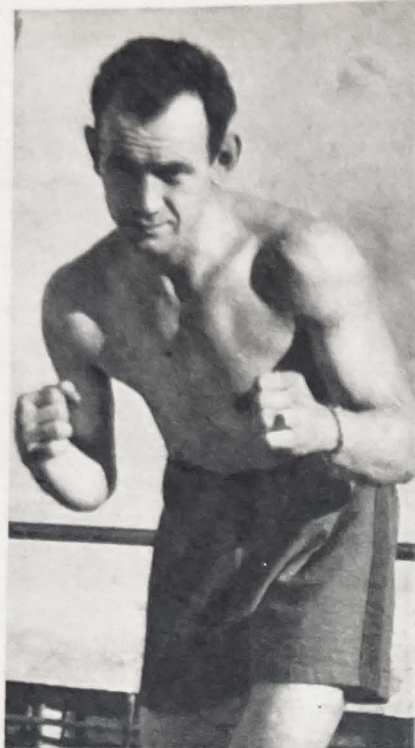
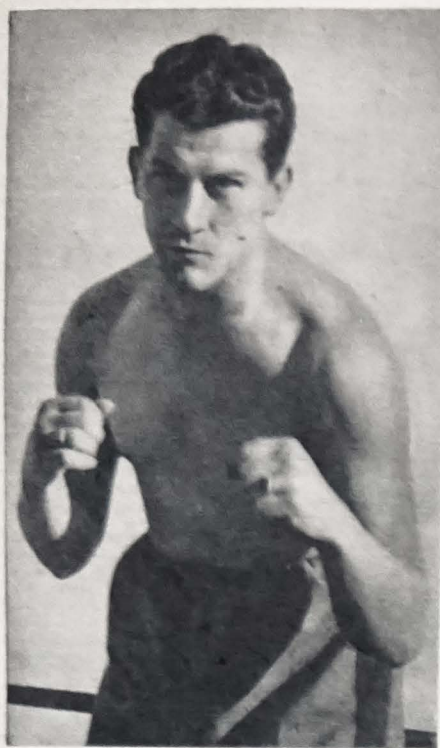
W Anglii produkują obecnie mały aparatik (nie większy od normalnego kapelusza), który włączony do kontaktu zwalczą w mieszkaniu najgorszy nawet hamsin. Jest to mały generator produkujący tlen.

Aparatki spełnia jeszcze inne zadanie. Odczyści cańkowicie powietrze od przykrych zapachów (z kuchni, z ulicy). Każdy, kto dłuższy czas przebywał na Wschodzie, wie ile przykrości związanych jest z powonieniem na tych szerokościach geograficznych.

Generator zabija również pewne bakterie, powodując ich utlenienie.







Polnik — waga średnie — zwyciężył przez K. O. w pierwszej rundzie zawodnika brytyjskiego Cartera

Nawa — waga lekka — pokonał brytyjskiego zawodnika Smitha na meczu w Anconie

Zarembik — waga lekka — as „Gryfów” zwyciężył brytyjskiego Bakera



### Polscy bokserzy w Anconie

Boks polski zajmował w sporcie przed wojną pozycję zupełnie wyjątkową. Wystarczy powiedzieć, że przez dwa lata z rzędu (1937 i 1938) bokserska ósemka Polski miała drużynowe mistrzostwo Europy, a nazwiska Kołczyńskiego, Chmielewskiego i Rana znane były sportowcom całego świata. Toteż dobrze się stało, że na terenie Bazy 2 Korpusu utworzona została drużyna bokserska, która obok drużyn piłki nożnej i koszykowej, oraz skromnej garstki lekkoatletów reprezentuje sport polski na ziemi włoskiej.

Drużyna bokserska „Gryfów” po meczu z brytyjską reprezentacją Ancony w dniu 11 lutego br.

Pierwszy występ drużyny bokserskiej „Gryfów” odbył się po krótkim stosunkowo treningu dnia 11 lutego br. w Anconie, gdzie Polacy walczyli z silną i doskonale przygotowaną reprezentacją brytyjską — tego sławnego w dziejach walk 2 Korpusu miasta.

Mimo przegranej w stosunku 17:13 pkt. drużyna „Gryfów” podobała się bardzo, a poszczególni zawodnicy zbierali gorące okłaski blisko dwutysięcznej widowni. Punkty dla drużyny „Gryfów” zdobyli: Zarembik i Nawa (oba wagi lekka) oraz Polnik (waga średnia). Podkreślić należy, że jedyne zwycięstwo dnia przez K. O. uzyskał Polnik — najzdolniejszy obok Zarembika bokser „Gryfów”.  
Józef Włodarkiewicz

## CZWORONOŻNI KOMBATANCI



Wielbłąd może 8 dni nie jeść i nie pić w czasie marszu

Pies ze służby łączności

Mechanizacja wojny nie wyparła z linii frontów „czworonogów służby czynnej”. Dziś, jak i przed ćwierć wiekiem, aktualny jest piękny „Hymn Zwierząt Obozowych” z Księgi Dżungli Kiplinga. Na froncie włoskim na epos zasłużył sobie muł, w dżunglach Burmy słoń, a przede wszystkim wierny towarzysz żołnierza pies. Psy w tej służbie oddały ogromne usługi ratując nieraz całe oddziały od śmierci. Pies jest nieodzowny przy polowaniu na tzw. strzelców wyborowych wroga. Zwłaszcza w dżunglach burmańskich psy są niezastąpionym towarzyszem walczącego człowieka.

Str. 4 i 5: fot. S. C. A.  
Str. 6: rys. M. Walentynowicz  
Str. 7: West African Photogr. Service  
Str. 8 i 9: fot. K. Hryniewicz  
Str. 10 i 11: fot. Mary Mollo  
Str. 11: fot. British Ministry of Inf.  
Str. 14: fot. Oddział Kultury i Prasy  
Str. 14 i 15: fot. British Min. of Inf.  
Str. 16 — Przejście przez „kładkę” w Burmie. Fot. U. S. Office of War Information

Układ graficzny:  
JERZY MŁODNICKI

Wydane w Zakł. Graf. AL-HILAL w Katrze dla Joint Publications Directorate, G.H.Q. M.E.F. Printed in Egypt by AL-HILAL, Cairo, for Joint Publications Directorate, G.H.Q. M.E.F.

Wyd. Oddział Prop. i Kultury D-2w A. P. W. Adr. Red. Polish Forces M. E. 20 Publishers: P.R., H.Q. Polish Army in the East. "Parade" Polish Forces M. E. 20



Polskie gołębie na irackiej pustyni



Słonie koczując las pod lotnisko RAFu



Pies wykrywacz min

Gołąb pocztowy startuje do lotu służbowego



Legia arabska — to najlepsi jeźdźcy Lewantu

Radiostacja na koniu





